

JACEK FEDOROWICZ - LEGENDA O WIELU TALENTACH



Trzynastego wszystko zdarzyć się może... Tak oto właśnie tego dnia grudnia, dziesięć lat po swojej ostatniej wizycie w Ostrzeszowie, w murach Biblioteki Publicznej ponownie zagościł JACEK FEDOROWICZ - znany i lubiany satyryk, publicysta, felietonista, aktor teatralny i filmowy, autor książek...

Choć z wykształcenia jest artystą-malarzem (ukończył studia na wydziale malarstwa Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku), tę dziedzinę działalności pozostawił żonie Annie. Sam zajął się tym, co kocha, lubi i potrafi robić najlepiej, a czym świadczą liczne nagrody, a przede wszystkim uznanie widzów i czytelników. Do Ostrzeszowa przyjechał wraz z redaktorem Marcinem Michrowskim, który prowadził spotkanie z mistrzem. Okazuje się, że jedną z zasad pana Jacka jest odbywanie spotkań z publicznością „na stojąco” - w dowód szacunku, co jest dość niezwykle, zważywszy, że Jacek Fedorowicz urodził się 18 lipca 1937 r., czyli jeszcze przed wojną. Ponieważ mówił o różnych aspektach swej działalności, spróbujemy zatem w sposób tematyczny posegregować to spotkanie.

PIERWSZY RAZ W OSTRZESZOWIE

- Od 70 lat jeżdżę po Polsce, lecz pierwszy raz byłem w Ostrzeszowie wspaniałym bardzo dobrze. Występowałem wówczas jako amator z zawodowcami z teatru „Wagabunda” - Marcinem Załuckim, Marią Koterbską, Bogumiłem Kobiela. A ponieważ prawie zawsze kabaret literacki był na prowincji mało zrozumiały,

ostrzeszowska publiczność zadawała kłam temu stwierdzeniu, przyjmując nas serdecznie i „ze zrozumieniem”. Po prostu kwiat inteligencji.

AKTOR SPECYFICZNY

- Jako aktor radiowy jestem bardzo dobry. Na ekranie obsadzano mnie czasami w zabawnych epizodach i dlatego mogłem przypaść publiczności do gustu. Jestem w tym wieku, że nie muszę się dowartościowywać. Owszem, bywałem w filmie dobry, a najlepszy w scenach, gdy mnie nie było widać, jak w jednym z filmów z Bogumiłem Kobiela, gdzie grałem asystenta redaktora.

NIE MA RÓŻY BEZ OGNI

- Dobrze zagrałem, bo nie musiałem niczego grać. Scenariusz napisał ze Stanisławem Bareją. Umówiliśmy się, że jak scenariusz przyjmą do realizacji, to on reżyseruje, a ja gram główną postać. Ten facet na ekranie to mój portret z życia prywatnego - taka d... wołowa, facet, który nic nie załatwi, każdy go oszuka, tylko potrafi być belfrem w szkole. Nie musiałem się uczyć dialogu, mówiłem własnymi słowami i jeszcze mogłem się popisywać kaskaderskimi sztuczkami.

TALENTY

- Usiłuję każdy talent „spieniężyć” w taki sposób, by mi dobrze zapłaciło. Mam żal do natury, że nie obdarzyła mnie talentem wielkiego artysty, tylko „ustawiła” gdzieś w pierwszej pięćdziesiątce. W żadnej profesji nie osiągam czołówki. Jestem wielo-

ista - jak w sporcie - ale w sumie staję na podium.

BIEGANIE - POCZĄTKI

- Po trzydziestce zobaczyłem, że jestem dość szybki w biegu i postanowiłem wystartować w Biegu Stoczniowca w 1981 r. - od pomnika Stoczniowców w Gdańsku do Gdyni, razem 24 km. Dobięłem w czasie 2 godz. i 2 minut. Po biegu zauważyłem, że są różne klasyfikacje i gdybym był kobietą niezrzeszoną, zająłbym 2. miejsce. Nastawiłem się zatem na długowieczne bieganie i stanie na podium po 70-ce. W każdym wieku można zacząć biegać.

POŻEGNANIE Z BIEGANIEM

- Ostatni półmaraton przebiegłem cztery lata temu, wówczas organizm dał znać, że z naturą nie wygram. Gdy minąłem linię mety, grupa kolegów mnie chwyciła i podtrzymała, kiedy puścili - zemdlałem. Okazało się, że ostatnie 200 m bieglem zaskakując, nie zdając sobie z tego sprawy. Nie żałuję tych lat przebieganych, bo to cudowna sprawa dla zdrowia.

POSZUKIWANY, POSZUKIWANA

- Scenariusz znów napisał z Stanisławem Bareją. Miałem zagrać główną rolę inżyniera, zmuszonego do pracy jako pomoc domowa - Marysia. Po charakterystyce wyszło, że wyglądam jak stara, brzydka prostytutka, a w scenariuszu było, że Wiesiu Golas chce mnie

poderwać. Musiałem zrezygnować, trochę żałowałem...

KSIĄŻKA „CHAMO SAPIENS”

- To jest książka bardzo efektywnie wydana, pomyślana jako zbiór żartów. Zawarłem w niej większość swoich tekstów satyrycznych, wykonywanych przy różnych okazjach (scena kabaretowa, radio). W swej megalomanii myślałem, że teksty te pozbawione mojej interpretacji są nic niewarte. Wysłała fajna książeczka, do której za pół darmo dorzuciłem ponad 200 swoich rysunków.

KSIĄŻKA „MISTRZ OFFU”

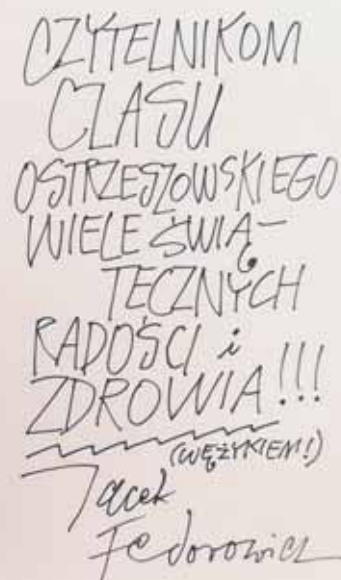
- Jest w niej dużo anegdotali i żartów kolegów z planu, których nie opowiadałem, tylko spisałem i dużo jest w niej z historii filmu. Opisuję to, co widziałem na własne oczy.

40 LAT TEMU

- To krępujące pytanie. Komuniści zrobili mi straszny wstyd, świństwo... nie byłem internowany. Po 13 grudnia wstydziłem się wyjść na ulicę, bo byłem dość znany i gdy ktoś szedł i się uśmiechał, to miałem wrażenie, że myśli sobie: Wszyscy przywoici siedzą, a ten na wolności.

MARZENIE

- Mam pasję - kręcę filmiki, w których rozmawiam sam z sobą i wstawiam je na Youtube. Obecnie jeden filmik ma od tysiąca do dwóch tysięcy wejść. Chciałbym, żeby było ich więcej.



WSPÓŁCZESNOŚĆ

- Cztery rok występuję w Teatrze Polskim w jednoaktówkach „Trzy razy Mrozek”, a także w kabarecie z Zenonem Laskowikiem. To, co on robi na scenie, jest dobre i uczciwe, zgodne z moimi poglądami.

ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

- Miałem wówczas trzy latka i dziadka, który przebierał się za Świętego Mikołaja i odwiedzał nas, gdy mieszkaliśmy w Warszawie na Czerniakowskiej. Byłem przejęty, że św. Mikołaj osobiście do mnie przychodzi i sprawdza, czy umiem paciorek. Umiałem. A to dzięki babci, która była taką niewyżytą aktorką - amatorką i wszystkiego mnie uczyła - dykcji, polskiego, wierszy... Dobrą szkołę mi dała. A dziadek był cudownym facetem - otrzymaliśmy prezenty skromniutkie, bo to okupacja. Głównym była książeczka „Kubuś Puchatek”. Gdy święty zbierał się do wyjścia, mówił, że i dla starszych znajdzie się coś pod obrusem. Kiedy wyszedł, wszyscy rzucili się do stołu, a tam pod obrusem były kopertki z pieniżkami.

Spotkanie z mistrzem upłynęło w ciepłej, radosnej atmosferze. Po zakończeniu był czas na rozmowy, zdjęcia, podpisywanie książek...

W. Juszcza

HOKEJ PODWODNY - PUCHAR POZOSTANIE W SZUWARACH

W piątek wieczorem, gdy większość mieszkańców miasta zasiadała właśnie przed telewizorem, by odpocząć po ciężkim tygodniu pracy, a gniazdująca na wieży kościelnej sowa wyruszała na swe nocne, krwawe łowy, na basenie Oceanik rozgorzała prawdziwa bitwa o zwycięstwo w I Otwartych Mistrzostwach Ostrzeszowa w Hokeju Podwodnym.

Ta dyscyplina sportu, który dla wielu jest tylko żartem, to tak naprawdę chyba najtrudniejsza, najbardziej

wymagająca i najbardziej dynamiczna gra zespołowa na świecie. Ostrzeszowianom nie trzeba tłumaczyć, na czym ona polega, gdyż lokalna drużyna OKHP Szuwary od ponad sześciu lat toczy podwodne boje nie tylko na arenie krajowej, ale również za granicą i chętnie przybliża tajniki tej gry lokalnym miłośnikom sportu. Tym, którzy nie wiedzą, przypomnimy, że w hokeja gra się na dnie basenu. Sześciuosobowe zespoły, wyposażone w płetwy, maski, rurki

i krótkie 30-centymetrowe kijki, starają się wbić przeszło kilogramowy krążek do bramki przeciwnika, wynurzając się tylko raz na jakiś czas po tęk powietrza.

W Mistrzostwach Ostrzeszowa wzięło udział siedem drużyn. Cztery z nich reprezentowały lokalny klub, a trzy pozostałe przyjechały z innych ważnych ośrodków hokejowych - Wrocławia i Trzebnicy. Zawodników ostrzeszowskich Szuwarów rozlosowano tak, by utworzyli cztery

porównywalne co do siły zespoły, a te wybrały sobie na potrzeby turnieju odzwierciedlające ich naturę nazwy. Pojawił się zatem pod wodą „Lewoskrętni”, „Kijanki”, drużyna o frapującej nazwie „Jedziemy z Szuwarowymi Mastersami” oraz „Kocie Łapki”. Z zaproszenia na ten jedyny w tym roku oficjalny turniej hokeja podwodnego w Polsce skorzystały również zaprzyjaźnione Hydra Trzebnica i Pirania Wrocław. Rozegrano w sumie 21 meczów, a z racji bardzo

wyrównanych składów, drużyny do końca walczyły o to, by stanąć na podium. Pierwsze miejsce, z kompletem zwycięstw, przypadło najlepszym tego dnia „Kijankom w Szuwarach”. Warto wspomnieć, że trzy Kijanki regularnie biorą udział w treningach kadry narodowej. Na drugim miejscu zawody ukończyła Hydra Trzebnica, która od wielu lat utrzymuje się w ścisłej krajowej czołówce. Rzutem na taśmę na trzecie miejsce podium wspięli się „Lewoskrętni” z Szuwarów. Bardzo ładnie zaprezentowały się również juniorki Piranii Wrocław, młode dziewczęta, które dzięki szybkości i technice długimi okresami z powodzeniem stawały czoła dwóm większym hokeistom z innych zespołów.

Nagrody wręczył burmistrz Ostrzeszowa, który sam jest zagorzałym kibicem Szuwarów.

Organizatorzy mistrzostw mają nadzieję, że w przyszłym roku sytuacja na tyle się poprawi, że na turnieje hokeja podwodnego do Ostrzeszowa zjadą wszystkie drużyny z kraju, które w naszym małym miasteczku o wielkim hokejowym sercu są zawsze serdecznie goszczone.

Mariusz „Lewoskrętny”
Grzęda
Szuwary Ostrzeszów
Fot. Bartek Cierpka

